# Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

**Prawda w oczy kole.**

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

**Nr. 12.** Bochum, w grudniu 1894. **Rok 2.**

## Aby Polska nie zginęła.

Aby Polska nie zginęła,
Młodzi nasza pracuj szczerze,
Hartuj ciało, wzmacniaj ducha,
Siłę czerpaj w cnocie, wierze;
Bo tam przyszłość jest jaśniejsza,
Gdzie młódź chodzi po bożemu,
Tam nadzieja lepszej doli,
Gdzie cnót strzegą po staremu...

Aby Polska nie zginęła,
Związmy dłonie w bratnie koło,
Czuciem jednem, myślą jedną
Opromieńmy nasze czoło.
Bo tam siła i potęga,
Gdzie jedności płomień bucha,
Tam świt zorzy wolnych ludów,
Gdzie lud hasła, zgody słucha.

Aby Polska nie zginęła,
Wierzmy silnie w to, że żyje.
Choć ją zdradnie rozdzielono,
Chociaż ucisk krew jej pije;
Bo kto zwątpił w dzień swobody,
Kto nie wierzy w Polski życie,
Ten nie godzien być Polakiem,
Ten Ojczyznę zdradza skrycie.

Aby Polska nie zginęła
Lud podnieśmy w duchu wyżej,
Niech miłością — prawdą — wiedzą,
Przy Ojczyźnie stanie bliżej,
Bo ta praca już przed wiekiem
Przez Kościuszkę rozpoczęta,
Ona zbawi Polskę drogą,
Pomoc ludu dla nas święta.

Aby Polska nie zginęła,
Bądźmy godni ojców sławy,
Nieśmy miłość w sercach naszych
Dla najdroższej dla nas sprawy.
Bo gdzie gwiazda ta się pali,
Tam moc kajdan rychło pęka;
Gdzie czci przodków chronią syny,
Wróg się nawet wtargnąć lęka.

Aby Polska nie zginęła,
Strzeżmy mowy i zwyczaju,
Przy ogniskach, w domach naszych,
Siejmy lepszą przyszłość kraju.
Bo gdy znowu Polska chata
Cnoty wstęgą się owinie,
Gdy tu wskrzesim dawne lata,
Polska nigdy nie zaginie!

Jadwiga Zubrzycka.

---

## Krakowiak.

Z tej tu strony Wisły jak i z tamtej strony
Ziemia nasza polska i polskie zagony —
Ziemia nasza polska jest i krwią przesiąknięta,
Kochajmy ją bracia! bo to ziemia święta. —

Bo to ziemia święta od Boga nam dana,
I krwią naszych Ojców nieraz poświęcana.
W każdym ziarnku zboża i w każdej roślinie,
Taż sama krew polska, co i w żyłach płynie.

Tak to każden Polak w swą ziemię wcielony,
Krwią swoją i sercem jest dla jej obrony,
Kocha też Ojczyznę ze serca całego,
Jakże nie ma kochać? — kiedy to krew jego.

Więc choćby się Moskal postawił na głowie,
Będziemy mieć Polskę jak nasi Ojcowie. —
Jak nasi Ojcowie, jak nasze Pradziady,
Będziemy mieć Polskę bez kłótni bez zwady.

Pan ukocha chłopa, chłop pana serdecznie,
Będziemy mieć Polskę na wiek wieków wie-
[cznie.

## W setną rocznicę rzezi na Pradze
dnia 4-go listopada 1794 roku.

Znów mogiła — a tych mogił...
Ileż na tej ziemi?...
Ileż wspomnień zapisanych
Zgłoskami krwawemi?...
Ile cierpień, łez i bólu
Serca nam hartuje?...
I kurhanów — mogił dawnych?
Czy kto porachuje?...
Ciężkim pługiem poorała
Tę ziemię niedola,
Cięższej jeszcze nas przygniotła
Sromotna niewola...
I gdy przyjdzie czcić rocznicę
W tę żałobną chwilę,
W łzach, modlitwie człek się korzy,
Na cichej mogile.

Sto lat temu pod Warszawą
Nasi się bronili...
Bóg dozwolił, że wrogowie
Przecież zwyciężyli.
Wisła cała krwią spłynęła...
Brzeg okryt trupami...
A Suworow wyrżnąć kazał
Lud, matki z dziatkami...
I rzuciła się czerń dzika,
Rosły trupów stosy.
Jak ostatni jęk narodu,
Szły ku niebu głosy.

Tak skończyło się powstanie,
Tak zgasły nadzieje,
Kiedyż, kiedyż promienniejsze
Słońce zajaśnieje?...
Patrzcie dzieci!... na mogile
Blado lampka płonie,
Jej blask dziwny — opromienia
I me blade skronie...
To promyczek jest nadziei
Silnej wiary w Boga...
Dokąd On nam nie zagaśnie,
Żyje Polska droga...
Nad mogiłą my się módlmy...
— Ojcze — dobry Panie!
Daj — niech Polsce naszej biednej
Przyjdzie Zmartwychwstanie...
Daj niech zrzuci z siebie więzy
I ten kir żałoby...
Niech radości pieśń zadzwoni,
Gdzie dziś krzyże — groby!...

Darmo mówi wróg zuchwały,
Że Polska umarła...
Ona tylko śpi, gdy wiekiem
Przemoc ją zawarła...

Ale przyjdzie kiedyś chwila
I z pod tej mogiły
Wstanie orzeł — wolny — piękny,
Pełen dawnej siły...
Wzbije skrzydła, wzleci w górę,
Nad liczne kurhany,
Nad te wioski ponad Wisłą
I złociste łany....
I zadzwoni Zygmunt stary,
Zniknie noc ponura,
Jak mgła, zniknie dni dzisiejszych
Straszna, czarna chmura...
Tylko wierzmy w to gorąco,
I dziś w dniu żałoby,
Gdy zbolałą idziem myślą
Na cmentarz — na groby,
Miejmy ufność tę niezłomną,
Że z pod tej mogiły,
Wstanie Polska — wolna — wielka,
Pełna cnót i siły!

(„Polski Lud“).

## Ofiara Polki.

Miałam srebrne schowadełko,
W niem złote szydełko,
I naparstek szczerozłoty,
Przedziwnej roboty.
Kiedy przyszło dawać składki
Dla braci na życie,
Schowadełko ze szufladki
Wydobyłam skrycie.
I oddałam w ręce człeka,
Co te składki zbierał;
Brodę miał białości mleka,
Kijem się podpierał:
„Bóg ci zapłać, gołąbeczko“.
Rzecze starzec rzewnie,
A ja trzymam za słóweczko:
Bóg zapłaci, pewnie.

Miałam perły od babuni,
Cztery białe sznurki,
Dla dziewuni, dla Ewuni,
Dla maminej córki.
Alem się w nie nie stroiła,
Nie miałam na sobie,
Odkąd matka mi mówiła,
Że Ojczyzna w grobie...
I że Polce nie przystoi
Taki strój bogaty,
Pokąd kraj się nie przystroi
W narodowe szaty. —
Przyszła potem druga składka,
Znów dziadek w podwórko;
Zawołała na mnie matka:
„A ty co dasz córko?“

A ja dziewczę jasnowłose,
Moje perły niosę:
„Bóg ci zapłać gołąbeczko“.
Rzecze dziadek rzewnie,
A ja trzymam za słóweczko:
Bóg zapłaci, pewnie.

Miałam suknię atłasową,
Nietykaną, nową,
Suknię białą, szal pąsowy,
Nietykany nowy,
Przyszła wieść, że Polska wstaje,
Sztandar bierze w rękę,
Jaka taka wszystko daje:
Poprułam sukienkę.
Moja suknia, z moim szalem,
Zeszyta w dwa bryty,
To ten sztandar przed Moskalem,
Na polu rozwity.
Srebrny orzeł, z srebrnej lamy,
Com miała od mamy.
Matkę Boską haftowałam,
Jak mogłam, umiałam.

Pokochałam brata wcześnie,
Jeszcze jak był mały,
I marzyłam o nim we śnie,
Marzyłam dzień cały.
Przyszli nasi, zawołali:
„Jasiu, na Moskali!“
I poleciał niby ptaszę,
Na te pola nasze.
Poszedł drogą, jak ta rzeka,
Jak ten las się chmurzy;
Ewcia czeka, nie narzeka,
Bo Jaś Polsce służy.

Teofil Lenartowicz.

---

## Stary ułan pod Brodnicą.

Pod Brodnicą, jak woda,
Stoi wojsko na błoni;
Szkoda Polsko, oj szkoda
Takiej dziatwy i broni!
Jak ją ludzie zobaczą
To w Poznańskiem zapłaczą;
Będzie klątwy i żalu
Tam na ciebie Moskalu.

Nad granicą tuż droga,
Bieży młoda kobieta,
Zapłakała nieboga,
I ułana zapyta:
„A cóżeście panowie
„Najlepszego zrobili?
„A cóż na to Bóg powie
„Żeście Polskę rzucili?“

Ale ułan nie słucha,
Krew zapiekła się w oku,
I źrenica tak sucha
Jak broń jego przy boku.
Cisnął kaszkiet pod nogi,
Wicher rozwiał włos siwy:
„Bądź zdrów koniu poczciwy!
„Tu się dzielą już drogi.

„Odkąd słońce mi świeci
„Kraj raz trzeci upada,
„I ta ręka raz trzeci
„Oszczerbioną broń składa!
„Nie dostaliśmy kroku,
„Złe też płaca nam obu;
„Dla cię nie ma obroku,
„Dla mnie nie ma i grobu.‚

I zapłakał na boje,
I o lance tłukł głową;
Chorągiewkę zdarł w dwoje,
I łzy otarł połową,
I zawiązał garść ziemi,
Drugą ranę owinął,
I w świat ruszył z młodszymi,
I jak wszyscy gdzieś zginął....

W. Pol.

---

## Zwierciadełko.

(Pod tą rubryką będziemy stale zamieszczali wierszyki dla dzieci polskich do nauczenia się na pamięć, zagadki itd.)

### Powinszowanie rodzicom.

(Na Nowy Rok.)

Dzisiaj w świecie naokoło
Tak ochoczo, tak wesoło!
Że aż lubo, że aż miło —
Nowe lato się zjawiło.
Dziś Wam Rodzice kochani,
Coście mi od Boga dani,
Wszelkiego dobra winszuję,
Tak jak w mojem sercu czuję:
Zdrowie, szczęście, długie lata
Tak dla Mamy, jak dla Tata,
I radości niech wciąż trwają,
Smutki niech Was omijają!

Wszystkie dzieci polskie, które powyższy wierszyk starannie odpiszą i nadeślą nam najpóźniej do 15-go stycznia p. r., otrzymają w nagrodę po pięknym obrazku. Każde dziecko powinno podać swój wiek i dokładny adres.

---

## Felczer w małem miasteczku.

Scena humorystyczna A. Zawadzkiego.

(Kurtyna idzie w górę, na scenie śpi, po chwili budzi się i markuje jak gdyby wszedł gość.)

Moje uszanowanie panu dobrodziejowi, co pan rozkaże, strzygać, golicz? golicz? bardzo dobrze! proszę siednącz, (podsuwa krzesło i

idzie w głąb, przygotowywa mydło, wraca ziewając — mydli na pamięć). Wąsy nie trzeba? dobrze! dobrze! dobrze! (mydli dalej). Pan dobrodziej pierwszy raz w naszem miasto, ojej! wszystkie ludzie znają nasze miasto, bo chociaż une jest małe (ostrzy brzytew na pasku z tyłu krzesła). Niech pan dobrodziej mocno szedży; tak! ale jest bardzo sławne miasto, w to miasto mieszkał, prosze pana i narodżył sze Kopernik, wun tu (udaje jak gdyby gość mu zaprzeczał), co? historja inaczej głosi? Co to historja, historje robią ludzie, a ludzie robią plotki, wun tu na prawdę mieszkał, pan widział te wieże; widział pan? (robi ruch, jak gdyby psa nogą odpędzał), weg du hund, na środku ulicy duże dżure, to Kopernik jak był na te wieży, to jemu upadł z te wieży żelazny ołówek i te dżure zrobił ten ołówek, to przez te dżure, już dwie konie i dwie ludzie i jedna żydowka złamała noge (nogą odpycha jakby psa), weg du hund, pudżesz pies. W nasze miasto to różne ludże przyjeżdżają. Kilka miesięcy to podobno tu buł jeden Francuz, co ma fabryke perfum we Francji, tak żydkowie gadali, to wun tu chodżył, chodżył, wąchał, wąchał, poszedł do cukierni, napił sze kawy, powiedział „koszon“ i pojechał, to od te chwili panowie tutejsze na pamiątke nazywają sobie „koszon“, pudżesz ty pies (odgania go nogą). Nasze miasto, prosze pana, jest bardzo stare, wuno tylko tak żle wiglonda, bo sze spalało. O! bardzo duży buł ogień, zapalało sze u naszego rabina, to wszystkie żydki podnieśli krzyk. Ja poleczałem po szykawkę, to poleczałem po klucze do samego pana naczelnika od ochotnicze straż, a pana naczelnika nima — gdzie jest? poszedł do pana rejencze, powiadają, ja lece do pana rejencze, u pana rejencze powiadają, dopiru (pudżesz pies), co poszli do pana kszędza, poleczałem do pana kszędza. Pitam sze, jest pan naczelnik, powiadają, co pan naczelnik gra w karty, to ja powiadam, coby koniecznie dał klucz od szopy, bo sze pali, a pan naczelnik powiada, co ma oszem pik i nie może teraz odejszcz, ino cobym sam posżed i wziół klucz, który leży w szufladże na biurku. To poleczałem, ale służąca nie chczała dacz, powieda, cobym przyniósł karteczkę od naczelnika, to poleczałem znowu, przyniesiem karteczke, to ledwie mi dała klucz, to my wszystkie żydki wżeli te sikawke, zawieżli do ognia, a ja sam z te żelazne kiełbasze szykałem wode na ogień, tylko, że te szykawke było zepsute i wode przez te szykawke nie chciała leczyć, to żydki w butach wode noszyli i lali na ogień, ale to nie pomogło, bo ogień spalił wszystko. Czy tu dużo mieszkańców? W nasze miasto nima dużo mieszkańców, jest trzy tysiące pięćset, ale bardzo porządne, trzy tyszące takich jak ja żydki, areszta to jest same katoliki (pudżesz pies — weg du hund). Dla czego go odpędzam? bo szelma pies, on tak tu waruje, bo czasem przy goleniu, to sze oderznie przez wypadek, kawałek brody, to un zara chyczi, to on głupi myszli, że codzień będzie takie szwento, (czyści gościa miotełką, kłania się). Niech pan dobrodziej zawsze na drugi raz do mnie... (wychodzi z gościem).

## Podsłuchane.

### Także zaleta.

Kupujący: Wielką wadą tej kamienicy jest wilgoć.

Właściciel: Ależ przeciwnie, to wielka zaleta, gdyż w razie pożaru dom nie tak łatwo się spali.

### Rozczochrane myśli.

Kruk krukowi oka nie wydziobie, póki ich łączy wspólny interes.

Każda Martą, jeśli ma przyzwoity posag, znajdzie swego Gotarda.

Kto pod kim dołki kopie, niech pomyśli, że kij ma dwa końce.

Gdzie nie możesz przejść i tramwajem elektrycznym nie przejedziesz.

### W szkole.

Nauczyciel: Słowikowski! Powiedz-no mi, z czego się budują domy?

Uczeń: Z wapna, cegły... szynków i restauracyi.

Nauczyciel: Jak to z szynków i restauracyi?

Uczeń: A bo to proszę pana profesora, mój ojciec opowiadał, że dziadek tylko z szynku i restauracyi wybudował dwie kamienice.

### Po balu.

— Była panna Maryanna na balu pod Sroką?

— A była.

— A była sprawiedliwa zabawa?

— Czo nie miała być. Padam panu Józefowi, czo jak się rano zabrali do sprzątania, to włosy i żęby koszykami wynosili.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.